№ 122. Warszawa, Sobota 28 Lipca / 9 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Wawrzyńca M.
Wschód słońca o g. 4 m. 35.—Zach. o g. 8 m. 34.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmiescie w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 11, wczoraj w poł. ciep. 17.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2.

Z Petersburga.— 13 (25) Lipca o godzi. 12 rano, NN. CESARZ i CESARZOWA MARJA ALEXANDRÓWNA wraz z J. C. W. W. Ks. MIKOŁAJEM KONSTANTYNOWICZEM odpłynęli na statku parowym »Groziaszczyj« do miasta Hapsal. Około godz. 10téj wieczorem, za zbliżeniem się NN. PAŃSTWA ku flocie, która wyszła na morze pod dowództwem J. C. WYSOKOŚCI Jenerał-Admirała, na wysokości wyspy Hochland WIELKI KSIĄŻĘ odpłynął na statku parowym »Riurik« ku statkowi »Groziaszczyj« i przesiadłszy się nań, przeprowadzał NN. CESARZOSTWO pomiędzy uszykowanemi we dwie linje okrętami, które dawały ognia z dział na powitanie wywieszonego na »Groziaszczym« CESARSKIEGO sztandaru. Po przejściu przed flotą, WIELKI KSIĄŻĘ powrócił do niéj, a NN. PAŃSTWO żeglowali daléj.

Nazajutrz, 14 Lipca, o w pół do 3éj po południu, na wysokości wyspy Worms, NN. PAŃSTWO byli spotkani od JJ. CC. WYSOKOŚCI: NASTĘPCY CESARZEWICZA i WIELKICH KSIĄŻĄT ALEXANDRA, WŁODZIMIERZA i ALEXEGO, ALEXANDROWICZÓW, którzy wypłynęli z Hapsal na statku parowym »Petersburg« przesiadłszy się nań, NN. CESARZ i CESARZOWA, wraz z JJ. CC. WYSOKOŚCIAMI, szczęśliwie przybyli do Hapsal o godz. 5téj po południu, wśród najpiękniejszéj pogody, która sprzyjała od saméj chwili wyjazdu z Peterhofu.

Przy wnijściu do portu NN. CESARSTWO byli spotkani od Ryzkiego Wojennego, Liflandskiego, Estlandskiego i Kurlandskiego Jenerał-Gubernatora, Jenerał-Adjutanta Księcia Italijskiego, hrabię Suworowa-Rymnickiego i licznego tłumu, witającego NN. PAŃSTWO okrzykami radości.

Wieczorem CESARZ i CESARZOWA JJ. raczyli oglądać illuminację urządzoną w rozwalinach starożytnego klasztoru Rycerskiego Zakonu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Przy reskrypcie CESARSKIM z dnia 27 czerwca r. b. Radca Tajny de Gendre, miał szczęście otrzymać brylantową tabakierkę z portretem NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, z powodu 50-letniego jubileuszu służby.

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI w wydziale służby cywilnéj, z dnia 11 Lipca, dyrektor wydziału przemysłu i kunsztów w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych Królestwa Polskiego radca tajny Bończa-Brujewicz, otrzymuje na własną prośbę dymisję od służby z mundurem.

— Przez takiż Rozkaz podwyższeni zostali za odznaczającą się służbę: do rangi Rzeczywistego radcy stanu, radca stanu p. o. Guber. cyw. Lubelskiego Mackiewicz, z zatwierdzeniem na tym urzędzie, a do rangi radcy stanu, p. o. Radcy Najwyższéj Izby Obrachunkowéj, Referendarz Stanu Miaskowski, oba ze starszeństwem.

— Przez takiż Rozkaz, inspektor Instytutu szlacheckiego Warszawskiego, radca dworu Kiewlicz, mianowany został p. o. Dyrektora tegoż instytutu.

— Przez takiż Rozkaz, członek Komitetu Tow. Kred. Ziem. hrabia Kazimierz Starzeński, mianowany został Marszałkiem szlachty gub. Augustowskiéj.

— Radca Tajny hr. Chreptowicz, poseł Nadzwyczajny i Minister Pełnomocny przy N. Królu Belgów, mianowany został w takimże charakterze przy N. Królowéj Wielkiéj Brytanji.

— Radca Tajny baron Budberg, poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny przy N. Królu Pruskim i JJ. KK. WW. Wielkich Książętach Meklemburgskich, mianowany został w takimże charakterze przy J. C. K. Apostolskiéj Mości.

— Radca Tajny baron Brunnow, poseł nadzwyczajny i Minister Pełnomocny przy Związku Niemieckim i J. K. W. Wielkim Księciu Hesskim, mianowany został w tymże charakterze przy N. Królu Pruskim i przy JJ. KK. WW. Wielkich Książętach Meklemburgskich.

— Rzeczywisty Radca Stanu Glinka, sprawujący interesa przy dworach Hessen-Kasselskim i i Nassauskim, oraz senacie wolnego miasta Frankfurtu nad Menem, mianowany został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy N. Cesarzu Brazylijskim.

— Rzeczywisty Radca Stanu Łabęcki, z ministerstwa spraw zagranicznych, mianowany został ministrem rezydentem przy dworach Wielko-Książęcym i Elektoralnym Heskich, przy dworze Książęcym Nassauskim i senacie wolnego miasta Frankfurtu n. Menem.

— Radca Tajny Buteniew, z misterstwa spraw zagr., Członek Rady Państwa, mianowany został do J. C. M. Sułtana Tureckiego, ze szczególnym poleceniem, oraz zarządzającym legacją Rossyjską w Konstantynopolu, z pozostaniem członkiem Rady Państwa. (*Tygodnik Peter.*)

∗ *Jarzemskiego opis Warszawy.* — Znaleziono wreszcie ów znajomy wszystkim historykom Warszawy tylko z nazwiska opis historyczny naszego miasta z połowy XVII wieku pochodzący, opis Warszawy, który w pamiętnikach o dawnéj Polsce z wierszа na prozę, z wielkiemi skróceniami wydał Niemcewicz, opis do którego wszyscy archeologowie warszawscy tęsknili, którego wszędzie w oryginale szukali, ale znaleźć go nigdzie nie mogli. Wreszcie natrafił na ślad Jarzemskiego p. Sobieszczański, który najwięcéj pisał o Warszawie, który jéj prawie wyłącznie prace swoje historyczne i badania poświęcił. Oto dowiadujem się w tych dniach z ust jego, że otrzymał od pana Tytusa Działyńskiego z Kurnika, exemplarz owego pożądanego opisu. Tytuł całkowity dzieła u Niemcewicza nie przywiedziony, jest następujący: »Gościniec abo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami iey dla kompaniey dworskiey przez Adama Jarzemskiego Muzyka J. K. M. y budowniczego Uiazdowskiego wydany roku p. 1643.«

Exemplarz tego dzieła, który obecnie ma w swoich rękach pan Sobieszczański jedyny jest, ztąd wartość jego niezmierna. Wiedzieliśmy zkądinąd, że pan Sobieszczański po zrobieniu użytku z tego Gościńca pozwoli go przedrukować p. Wójcickiemu podobno w jednym z dalszych tomów Archiwum domowego, a może i sam go wyda. Text więc będziem znali w całéj jego obszerności a mimo to, exemplarz p. Działyńskiego nic nieutraci na swojéj wartości, jako niesłychana rzadkość, a do tego pamiątka; exemplarz ten albowiem był kiedyś własnością księdza Aloizego Osińskiego, który go wy-

---

OGRODY I OGRÓDKI WARSZAWSKIE.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(*Dokończenie.*)

I cóż powiem o kolacyjkach? wiadomo że kurczęta, raki, szparagi, mają swoje przywileje. Jako potrawy romantyczne najlepiéj smakują one na świeżem powietrzu. Mnóstwo też ogródków warszawskich fortunę swoją winno kolacjom. Są to jak gdyby przypomnienia owych miłych zabaw ośmnastego wieku, w których decorum wyrzucało się za okno jako ciężar zbyteczny. Dla wielu z młodzieży są znów one niejako patentem na dojrzałość, który po wyjściu ze szkół zwierzchność ogrodowa udziela. Dla tego też dla wielu wypuszczonych na wolność studentów, Szwajcarska dolina jest miejscem gdzie najpwpierw niosą swoje kroki.

Niezależnie jednak od tych świątecznych gości w Szwajcarskiéj dolinie bywa kółko zwyczajne, goście domowi, którzy można powiedzieć dnia jednego tam nie opuszczą. Są to po większéj części kawalerowie doletni, którzy stoją już na téj fatalnéj granicy, na jakiéj nawet najbardziéj elastycznie i kosmetycznie rozciągnięta młodość się kończy. Tam oni z cygarem w ustach robią przegląd ogólny, rozpowiadając sobie dzieje wszelkiéj płci żeńskiéj ukazującéj się w promieniu ich lorynetki. Są to jak gdyby bohaterowie Homera którzy gwarzą przy domowem ognisku o wielkich czynach pod Troją dokazywanych. „Były to czasy, prawią oni z westchnieniem, gdzież teraz młodym ludziom wchodzić w nasze ślady? świat znędzniał, zmalał, osłabł. Karły zastąpiły olbrzymów; kiedy my znikniemy ze sceny świata, wynędzniałe teraźniejsze pokolenie, nie będzie nawet mogło zdać sobie sprawy kiedyś, co myśmy byli za ludzie.“

A uśmiech ironji i politowania przebiega po ich twarzy, ilekroć widzą jakiego nowego gościa z tych bardzo młodych których szkoły do dolinie Szwajcarskiéj dostarczają. Przed tymi to koryfeuszami Szwajcarskiéj doliny, wszystko kłoni się z uszanowaniem; jeszcze bowiem w kraju naszym, nie wygasł zwyczaj, oddawania czci winnéj zasługom.

Pomimo że dolinka zaczyna być coraz bardziéj wstrętną dla płci pięknéj, to jednak ciekawość zaprowadzi tam nieraz jakie damy, które się przejdą raz lub drugi po ogrodzie, a jeżeli gdzie usiędą to o ile możności jak najdaléj od bufetu. O innych rozgantukowaniach tejże płci które się nie boją niczego, ani bufetu, ani kolacyjek, ani dymu cygarowego, ani nawet zbyt głośno wyrażanéj admiracji... wolę milczyć.

Grobowiec psa o którym wspomniałem, pół roku jeszcze temu, był niepomierną ozdobą ogródka. Teraz wandalskie ręce odnowiciel i zburzyły go i na jego miejscu postawiły altankę z ławkami.

O tym psie następująca tradycja.

Przed laty, dama jakaś angielska zajmowała letnie mieszkanie w alejach; czy w bliskości doliny Szwajcarskiéj, czy też w tem samem miejscu gdzie obecnie dolinka, o tem nie mogłem się z pewnością dowiedzieć.

Była to panna doletnia i bogata. Tradycja nie mówi jakim sposobem Miss Faitlaap omyliła się w drodze i zamiast do Neapolu zajechała do Warszawy, dość że zamieszkała w alejach. A była sama, bez krewnych, bez znajomych prawie, i całem jéj towarzystwem był pies z ga-

dawcy Zbioru Pamiętników podarował, a od Ursyna exemplarz przeszedł do bibljoteki Kurnickiéj. Takiemu mężowi jak pan Działyński zbierać takie piękne owoce dawnéj literatury, nam za jego prace i poświęcenie się dziękować. Nikt może nie robi tyle dla nauki co Działyński. Dzieje literatury wpiszą jego imie pomiędzy najznakomitszych mecenasów polskich.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 24. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 62. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 38. Pożyczka rossyjska z 1855 płacono rsr. 102 kop. 38. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 15.— Kupon Obl. rs. 1 k. 42½. Listów zastaw. k. 7½.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. 62½. *Józef Lompa.*

Korrespondencja Kroniki.

Z Lubszy.

IV.

Upadek gospodarstw włościańskich. — Ogrodownictwo na Szlązku.— Ogrodnik Walter.

Od Polskiéj granicy prowadził tu przed 25 laty dobry wierzbami i topolami wysadzony gościniec. Na nim było widać po kilka set fur sam i tam jadących. Szły tam i nazad liczne kompanje z muzyką i ze śpiewami na cześć Matki Boskiéj Częstochowskiéj. Dziś nie masz znaku téj drogi i w niektórych miejscach zajmują onę głębokie wąwozy. W tych dobrach były znaczne fabryki żelaza. Ustały wszystkie od kilkunastu lat, a z niemi i dobre zarobki, bo lasów zabrakło. W tychże dobrach rok w rok szły trzy gorzelnie. Od kilku lat stoją, bo nie masz z czego wódki produkować. Mieliśmy niemal w każdéj wiosce potaźnię, dziś nieznalazłoby się ani jednéj w całym powiecie. Zginęły trzy szklarnie, jedna fabryka fajek, a druga fajansu, bo drzewa niedostatek tak kazał. Ustało wiele młynów, bo je ogromne młyny parowe amerykańskie zniweczyły. Przed tém mieliśmy dla 7 wsi jedną szkółkę, a przytém ludzi pracowitych i pobożnych, dziś mamy ich w téj parafji 5, a lud zuchwały, niechce czytać pożytecznych książek. W pewnéj wsi, szczepnica (szkółka drzewek owocowych) murowanym parkanem opasana, ale się mur ze wszystkich stron obala, a drzewka zdziczałe. Ogrody chłopów, dawniéj daleko sławne i wielki zysk przynoszące, zarosłe chwastem, częścią są bez płotów, bo nie ma czém grodzić. Daléj, lubo tu o wodę trudno, studnia się zawala, bo państwo drzewa dać nie powinno, a gmina kupić go nie chce. Daremno szukałby tu rewizor narzędzi ogniowych, np. stągwi, drabin i t. p. jakieby gmina utrzymywać powinna. Dawniéj gospodarze bez długów byli. Żaden niewiedział co hypoteka znaczy, dziś się wszyscy na hypoteki pożyczać ubiegają. Dawniéj stało po 40 wołów w dworach pańskich na wywarach. Każdy chłop miał kilka krów, parę koni i parę wołów. Dziś są tacy gospodarze, co ani konia, ani krowy nie mają. Dawniéj mieliśmy gospodarzy gburów, półrolników (półlanków) i zagrodników. Obecnie są prawie wszystkie gospodarstwa na 2 i na cztery części podzielone, lub na mniejsze kawałki potargane. Ztąd pochodzi nasza bieda. Gospodarze, zamiast co sprzedać, chodzą z torbami na targi po żywność. Ustały te czasy, że sobie chłop corocznie dwóch tucznych wieprzów zabił. Obecnie i gęsi mało. Wyprzedali nawet i kury. Niegdyś opowiadały z daleka w nocy podróżującym koguty pianiem swojém o położeniu wsi, dziś wszystkie zamilkły, bo je na rzeź wyprzedano. Dawniéj zimową porą przędły wieśniaczki aż ku północy, i wstawały wcześnie rano. Gospodynie wyrabiały i bieliły sobie płótno na potrzebę domową; pokój dziś o tém, bo niema łuczywa, a len się niechce rodzić, zaczém się leń i nędza coraz bardziéj wzmaga.

Byt biednego ludu byłby daleko lepszy, gdyby u nas więcéj ogrodowin chodowano, lecz lud nasz nie jest do ogrodowin przyzwyczajony. Niechce on jeść włoskiéj kapusty, wierzchniéj galarepy, zielonych fasoli i t. p. zielenin, mówiąc: że to są mdłe potrawy.

Nim przodkowie nasi kartofle poznali, trudnili się, o czém starzy ludzie jeszcze często wspominają, uprawą pasternaku, któréj następnie zupełnie zaniechali. Obejrzawszy się w bieżącym wieku na ogródki naszych wieśniaków, z małemi wyjątkami w niektórych wsiach, zwłaszcza w bliskości Leźnicy, w powiecie W. Strzeleckim, w Szywałdzie w pow. Oleskim w okolicy Raciborza, jakiż obraz o nich wystawić możemy? Tu i owdzie ujrzymy sady owocowe, często bez ogrodzenia, dzikiemi krzewinami i chwastami zarosłe, albo płonne bez wszelkiego pielęgnowania. Dawniéj mieliśmy powiatowych ogrodników, na utrzymanie których wszystkie gminy składać się musiały. Ci przychodzili czasem do gmin i zaszczepiali po kilka pieńków owocowych drzewek, zostawując je nadal bez wszelkiéj opatrzności. Późniéj poruczono szkółki drzewek owocowych nauczycielom. Takich zaś mało mamy, coby się w tym zawodzie odznaczali, wyjąwszy Lengnara w Niem. Piekarach (pow. Byt.) Vogta w Sadowiu (pow. Lubien.) Haisig w Oleśnie. Wszystkim zaś służy za wzór naucz., Nawrat w Kluczborku. Temu nadał magistrat kilka morgów gruntu, a on wypielęgnował tyle uszlachetnionych drzewek, że magistrat aleje topolowe około miasta pozwolił wyciąć i zamiast nich drzewa owocowe posadzić. Wieś Szywałd w pow. Kluczborskim ma gościniec owocowemi drzewami wysadzony. Obok dworu w Szywałdzie w pow. Oleskim stoi kilka tysięcy drzewowocowych. Podostatkiem owocu w pow. Lubienieckim mają wsi Sadowie, Psary, Lubsza, Kosęcin. W pow. Bytomskim dla ustawicznych dymów z hut pochodzących niechce się owoc darzyć. Są tam jednak po większéj części drogi żwirowe drzewami owocowemi wysadzone, to samo w pow. Glewickim i Opolskim.

Co zaś do ogrodów warzywnych czyli kuchennych, wyjąwszy okolice Opola i Raciborza z niektóremi pańskiemi dworami, u wieśniaków prawie żadnych nieznajdujemy. Mieszkaniec nasz wiejski, zasiawszy sobie przed oknem swego domu na wiosnę dwie lub trzy grzędy kapusty, a późniéj jednę korpieli, (po szlązku i kolochu, kłaków,) gdy z nich rozsadę na pole wybierze, zasiewa je tytuniem, albo sadzi na nich banie. Na tém ogranicza i kończy się właśnie jego całe warzywne ogrodnictwo. Warzywa przychodzą na nasze targi z Raciborza, z Wrocławia, a czasem aż od Lignicy. Handlarze z Oleszna jeżdżą po nie do Opola.

Park angielski wraz z ogrodem w Buchwaldzie pod miastem Szmideberg w Szlązku, u nas małém Elizjum zwany, obejmuje stare drzewa wszelkiego rodzaju, sztuczne ruiny, skaliste jaskinie, pomniki, opactwo, oranżerje, (Szlązak mówi: *kwieciarnie*) pawilony, groty i przeszło 50 stawów, i jest perłą wszelkich ogrodowych utworów. Tu żył i działał w pośród piękności przyrody, w pięknym domku, mąż odznaczający się botanicznemi wiadomościami, rzetelnością i potęgą charakteru, od wszystkich tych co go znali, wielce poważany i ulubiony. Mężem takim był ogrodnik Walter, wierny i niezmordowany opiekun i piastun, więcéj jak czterech tysięcy rozmaitych gatunków roślin ogrodowych. Co park ten i ogród wystawia, wszystko to większą częścią sam Walter z nadzwyczajną starannością wypielęgnował. Niestety tegoroczny Maj zabrał nam Waltera. Zakończył on swój bieg w podeszłym wieku dnia 17 Maja spokojnie. Pożegnanie które złożył doczesności, było odblaskiem jego pięknego żywota.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 5 Sierpnia. Paryzki korrespondent *Timesa* donosi, że ze strony Austrji nowa nota została posłaną do Neapolu.

Paryż 4 Sierpnia. Wczoraj przybył tu podpułkownik Ranson, ze sztabu marszałka Pelissier, z depeszami z Marsylji, i zaraz wieczorem odjechał z powrotem.

Zamierzono utworzyć eskadrę ewolucyjną złożoną z 12 paropływów linjowych szrubowych, 3 fregat szrubowych i 3 zwyczajnych, 3 korwet szrubowych, 2 takichże aviso. Dowodzić nią będzie wice-admirał Trehouart, a pod nim dowodzić będą kontr-admirałowie Renaud i Pellion. Eskadra ta podzielona będzie na dwie dywizje, jednę dla morza Śródziemnego, drugą dla Atlantyku i morza północnego. Każda z tych dywizji odbywać będzie ćwiczenia z żaglami, parą, kanonadą i ręczną bronią.

— Z St. Quentin, miasta liczącego 27,000 ludności, donoszą jako niesłychanie rzadki przypadek, że w ciągu zeszłego tygodnia nie było tam ani jednego przypadku śmierci.

Paryż 5 Sierpnia. Zapewniają, że marszałek Pelissier w dniu 12 b. m. odbędzie uroczysty wjazd do Paryża.

Marsylja 4 Siepnia. Urząd burmistrza w tutejszem mieście wydał odezwę, w któréj donosi, że marszałek Pelissier wdzięczny za uprzejme przyjęcie jakie znalazł w Marsylji, byłby chętnie jeszcze jeden dzień w tem mieście przepędził,

---

tunku gryffonów, którego przywiozła z sobą z Anglji i któremu miano było Tom.

Otóż pomiędzy Tomem a miss Faitlaap istniała idealna przyjaźń; jedna z tych przyjaźni o których poeci piszą epopeje, a które ludzie prozaiczni biorą za zmyślenie.

Ani pies bez angielki ani angielka bez psa, kroku się nie ruszyli,

W jednem spali gniazdeczku z jednéj pili strugi

jak powiada bajkopisarz. Słowem była to przyjaźń bezprzykładna.

I nie było się temu tak bardzo co dziwić, bo podówczas język angielski nie był tak rozpowszechnionym w Warszawskim świecie jak obecnie. Ponieważ Tom przyjechał z miss Faitlaap z Anglji i tamże się rodził, córka Albionu przez niego tylko jednego mogła być zrozumianą, on tylko jeden mógł przyjmować z godną pochwały dyskrecją wszystkie najczulsze zwierzenia jéj dziewiczego serca.

W owym właśnie czasie przyjechał z Bermingham do Warszawy, mechanik dla nakreślenia planu na założenie w kraju pierwszorzędnéj fabryki. Swoj swojego zawsze znajdzie, więc i mechanik ów zwiedział się wkrótce o miss Faitlaap, i zaczął ją nawidzać w jéj mieszkaniu.

Z początku angielka przyjmowała go zimno, a Tom witał współziomka przyjacielskiem szczekaniem i radośnem kiwaniem ogona.

Ale wkrótce zmieniły się role. Mechanik zaczął coraz więcéj miejsca zabierać w sercu angielki, ale za to jakby przez kompensatę, stosunki pomiędzy nim a Tomem stawały się chłodniejsze.

Wkrótce zaczęło być widocznem, że mechanik z panną Faitlaap już muszą być po słowie, chodzili razem na przechadzki, pod rękę, a za niemi z daleka szedł Tom ze spuszczoną głową i zwieszonym ogonem. Ogromnie był schudł.

Kiedy dzień ślubu coraz bardziéj się zbliżał, Tom zapadł w jakąś niemoc, leżał bezwładny po kilka godzin na dzień, prawie wcale nie chciał jeść, a jedyny znak życia jaki dawał, było to warczenie na widok zbliżającego się mechanika.

Nazajutrz po ślubie Tom zdechł.

Miss Faitlaap, a teraźniejsza już pani mechanikowa, pamiętna wiernéj jego przyjaźni, zanim się wyprowadziła ze Szwajcarskiéj dolinki, kazała zwłoki melancholicznéj pamięci Toma, zakopać w ogrodzie, a nad zwłokami położyła kamień z napisem angielskim, który tu w dosłownem tłumaczeniu zamieszczam:

Ozdobo psiego rodu!
Tyś po angielsku umiał czuć i kochać
I rozstałeś się z tym światem
Bez wyrzekań i bez bojaźni
Jak prawdziwy anglik,
Pozostawiając nieutuloną w żalu
rodaczkę.

I tę to tak czułą pamiątkę, ręka jakiegoś ogrodnika poważyła się zniszczyć i zetrzyć w proch dla wystawienia nędznéj altanki! I na cóż zasługuje ten wiek nasz prozaiczny i zarobkowy, który żadnéj wielkiéj pamiątki poszanować nie umie!!

ale otrzymał depeszę telegraficzną wzywającą go do Plombieres. Marszałek dziś z rana pospiesznym pociągiem odjechał do Lyonu, gdzie jutro po południu przybędzie.

Madryt 3 Sierpnia. Papiery publiczne szybko podnoszą się w kursie. W Saragossie mianowaną została nowa rada miejska i nowa deputacja prowincjalna.

Madryt 4 Sierpnia. Zwykła spokojność panuje we wszystkich częściach stolicy. Rozbrojenie milicji w Saragossie odbywa się spokojnie. Nic nowego z prowincji południowych; wszędzie panuje porządek.

Konstantynopol 28 Lipca. Ewakuacja ma być ukończoną do dnia 15go sierpnia. Baron Talleyrand zamierza udać się na wyspy Wężowe, a ztamtąd powrócić do Galaczu. W Kurdystanie miały miejsce niespokojności. Czarnogórcy otoczyli Polangę. Kurszyd-pasza zabiera się skarcić ich.

Nadzwyczajny poseł Cesarsko-Rossyjski, pan Buteniew, przybył do Odessy. Eskadra angielska zajmie częściowo stacje pod Smyrną, w Pyreus i przy brzegach syryjskich.

Konstantynopol 3 Sierpnia. Jutro przybędzie tu poselstwo Cesarsko-Rossyjskie i zaraz przeznaczony do Rossji nadzwyczajny poseł turecki Mehemed-Kepresli, wyjedzie ztąd na miejsce swego przeznaczenia. — Prowincje są spokojne. — W portach rossyjskich morza Czarnego kwarantanna została przywróconą. (*Pr. St. Anz.*)

A N G L J A.

Londyn 4 Sierpnia. Z pomiędzy ministrów dotychczas pozostają w mieście lord Palmerston, sir Cornval Levis, kanclerz skarbu, i pan Vernon Smith, prezes zarządu indyjskiego. Minister spraw wnętrznych sir G. Grey, towarzyszy ministrowi marynarki w jego inspekcyjnym objeździe. Lord Clarendon, pan Labouchére, lord kanclerz i margrabia Lansdowne, znajdują się w letnich pałacach swoich przyjaciół, w pobliżkości stolicy.

Morning Chronicle podaje dziwną wiadomość, że lord John Russell zamierza na niejaki czas odsunąć się zupełnie od polityki, i że może na rok albo i dwa opuści Anglję. Powodem tego dobrowolnego wygnania jest to, że nateraz lord Palmerston kieruje w Izbie niższéj stronnictwem, którego naturalnym przywódcą w parlamencie jest lord John Russell. (*Neue Pr. Zeitung*).

A M E R Y K A.

Morning Post donosi, że ważna rewolucja wybuchła w Costa Rica (w Ameryce centralnéj) w celu oparcia się najściu wojska z Nicaragua. Przy odejściu poczty przypuszczano, że prezydent Morra zostanie rozstrzelany przez powstańców.

Jenerał Walker miał z licznemi siłami uderzyć na Costa Rica. (*Journal des Débats*).

A U S T R J A.

— Piszą do dziennika *Czas* z Wiednia pod datą 2 Sierpnia:

Przedstawienia tutejszego gabinetu w Neapolu znalazły zadawalniające przyjęcie. Król który nie taił się z dobremi chęciami i religijnemi uczuciami, usłuchał rad szczerych i bezstronnych, zespolonego ze swemi interesami przez liczne węzły tutejszego dworu. Hr. Buol otrzymał wczoraj telegrafem tę pomyślną wiadomość. Nie z przymusu, lecz z przekonania i z dobréj woli każdy rząd silny i troskliwy o swą godność, musi polepszenia za potrzebne uznane wprowadzić w życie. Taka ma być zasada w zapowiedzeniu tych zmian. Spodziewać się teraz można, że rządy włoskie tą samą drogą pójdą. (*Czas*)

F R A N C J A.

Paryż 4 Sierpnia. Nota *Monitora* oświadczająca że marszałkowi Pellisier nadany został tytuł księcia (duc), sprawiła tu wielkie wrażenie. Według jednych, jest to tylko początek licznych tego rodzaju nominacji, według innych przeciwnie, ma to być wyjątkowe wynagrodzenie dla naczelnego wodza armji wschodniéj.

Wiemy już na pewno że Cesarz nie będzie w Paryżu przed dniem 9tym b. m. Co do podróży do Biarritz, ciągle te same niepewności. Kilka dni temu kiedy wypadki hiszpańskie miały pewien rodzaj ważności, podróż ta była stanowczo odwoływaną; dziś znowu może być że przyjdzie do skutku, i wszystkie przygotowania na wszelki przypadek zostały poczynione, a rezydencję w Biarritz urządzono na przyjęcie Cesarskiéj pary. Pięć powozów zbudowano zupełnie umyślnie do téj podróży Cesarstwa Ichmość. Mówią że nigdy wygoda i zbytek nie były doprowadzone do tego stopnia w podróżnych powozach. Jest tam wspaniały salon, drugi mniejszy przeznaczony dla Cesarza i osób jego dworu, w którym będzie można palić sygara, dwa pokoje sypialne, pokój dla damy towarzyszącéj Jéj Ces. Mości i t. d. i t. d. Powozy te są tak wysokie, że kiedy chciano posłać z nich dwa do Plombieres, obliczono że nie będą mogły przejść jednego tunelu kolei żelaznéj Sztrazburskiéj. Przez bardzo dowcipny mechanizm, powozy te będą oświetlone w chwili wejścia w tunele, w których nie ma światła dziennego. Koszt tych pięciu powozów wynosi 260,000 fr.

Przed opuszczeniem St. Cloud, jeśli go dla podróży do Briaritz opuści, Cesarzowa znajdować się będzie na popisie publicznym panien w zakładzie Cesarskim Legji honorowéj w St. Denis.

Zdaje się że rady jeneralne departamentowe we Francji, zaraz po rozpoczęciu posiedzeń, zajmą się ważną kwestją zniesienia zakazów celnych, która to kwestja wywołała tyle wzruszeń w naszych wszystkich zakładach rękodzielniczych. Zdania rad jeneralnych stanowić będą ważne dokumenta wielkiego studjum w tym przedmiocie, którém zajmuje się osobna komissja.

Admirał Lyons gotuje się na połączenie się z flotą angielską w Malcie i w jego sztabie głównym utrzymuje się mniemanie, że te siły morskie mają ukazać się wkrótce pod Neapolem. Rząd francuzki chociaż powszechnie powolniejszy w kwestji neapolitańskiéj, nie odłączy się jednak od Anglji w tych krokach. Pierwsza nota w tym przedmiocie została wspólnie podaną przez pp. Temple i Brenier, ambasadorów Anglji i Francji, a kiedy gabinet neapolitański pozostawił ją bez odpowiedzi z pozornego powodu, że król znajduje się w Gaeta, druga nota żądająca odpowiedzi kategorycznéj, została jednocześnie przedstawioną przez dwóch ambasadorów.

Żądana odpowiedź nadeszła nareszcie, dziękuje ona mocarstwom sprzymierzonym za zajęcie jakie raczą okazywać dla dobra ludności neapolitańskiéj, ale zarazem dodaje, że król sam tylko może być właściwym sędzią co do potrzeb i warunków pomyślności swoich poddanych. Podobne odwołanie się do niezawisłości narodowéj, gdyby było czynione imieniem rozsądniejszego i popularniejszego systemu, byłoby mogło położyć koniec wszelkim dalszym odezwom, ale rząd neapolitański tak wiele stracił swojéj powagi politycznéj przez przesadne środki policyjne i skandale wielkiego procesu, który obecnie jest sądzony, że należy obawiać się najsmutniejszych wypadków. Wstrząśnienie w Neapolu mogłoby wstrząsnąć całe Włochy, dla tego wielkie mocarstwa sprzymierzone w tém właśnie znajdują jeśli nie bezwarunkowe prawo, to przynajmniéj wspólny interes, upoważniający je do użycia całego wpływu, a dopóki takowy wywierany będzie w formie spokojnéj, dopóty nie będzie można występować przeciw niemu ściśle wziętemi zasadami nieinterwencji.

Nadto wszystko zdaje się zapowiadać, że i Austrja zamierza równie energicznie wystąpić u dworu neapolitańskiego, chociaż z właściwym jéj odcieniem idei, aby zapobiedz zawichrzeniom które mogłyby bezpośrednio szkodzić jéj panowaniu w Lombardji. Nie mogąc same przez siebie osiągnąć cel założony i obrażone żywo odpowiedzią Ferdynanda IIgo, Francja i Anglja wezwały stanowczo Austrję aby wystąpiła pośrednio. Jeśliby p. Hubner nie powiodła się jego missja, w takim razie ostatnia nadzieja spokojnego załatwienia téj sprawy zostałaby straconą. (*Indep. Belge.*)

— Piszą do dziennika *Czas* z Paryża pod datą 30 Lipca:

Cena zboża podnosi się, raz z powodu żniw, które utrudniają handel zbożowy, a drugi raz z powodu szkód, jakie zrobiły w polach wylewy, które dziś rachują na 120 miljonów. Cesarz dał rozkaz ministrowi finansów uwolnić od podatków dotkniętych powodzią. Od ilości zebranego zboża, zależyć będzie téj zimy kurs giełdy. Dotąd zdania są podzielone i niewiadomo czy grający na spadek lub podwyższkę ostatecznie zwyciężą. Francja staje się powoli jak Anglja krajem bogatszym w pieniądze niż w produkcją. Od r. 1851 bogactwo jéj pieniężne ogromnie się podniosło i równocześnie podniosły się jéj wydatki na kupno rzeczy konsumpcyjnych. Jużem nieraz mówił, że dzisiejsza Francja rywalizuje z Anglją nie tylko na polu wojennem, religijnem i politycznem, lecz i finansowem. Co dawniéj robili na stałym lądzie Anglicy, teraz robią Francuzi. Londyn jest tylko chwilowym składem złota pochodzącego z Kalifornji i Australji. Złoto przechodzi potem do Francji i jest używane produkcyjnie na drogi żelazne i banki tak w Hiszpanji, jak w Austrji i Niemczech. (*Czas*)

H I S Z P A N J A

Madryt 30 Lipca. Kwestja względem reorganizacji milicji, została na nieograniczony czas odłożona. Zatrzymane zostaną tylko dwie kompanje 3go bataljonu, które ciągle pozostały wiernemi i zajmowały przez cały czas rozruchów posterunki straży w pałacu.

Nowa władza miejska poświęca całą swoją gorliwość kwestji żywności.

Postanowieniem królewskiém odjęte zostały jenerałowi Ruiz komendantowi Girony, jego stopień i ordery wojskowe, a prócz tego za powstanie przeciw rządowi, stawiony zostanie przed sądem wojennym.

Dyliżans z Madrytu do Bajonny, znowu został w tych dniach zatrzymany, nie przez karlistów, tylko przez pospolitych zbójców którzy wszystkim podróżnym zabrali pieniądze i kosztowności.

Malaga poddała się bez jednego wystrzału. Główni przywódcy powstania uciekli do Gibraltaru.

W Geronie w skutku zapalenia się fabryki papieru, powstał okropny pożar, który przypisują powstańcom zbiegłym z Barcelony i włóczęgom się w téj okolicy. Przed kilku dniami schwytano 13toletnią dziewczynkę, która podpalała zboże w bliskości miasta Santoviesa. Zeznała ona że uczyniła to z polecenia nieznajomego człowieka, który jéj dał nieco pieniędzy.

Przy kapitulacji Saragossy, położono podobno za warunek zupełną bezkarność wszystkich którzy mieli udział w powstaniu.

Znowu zapewniają, że marszałek Narvaez otrzyma poselstwo w Paryżu, a p. Olozaga uda się jako ambasador do Londynu. Dotychczasowy reprezentant Hiszpanji w Londynie p. Gonzalez, otrzyma wysoki urząd w sądownictwie.

Wkrótce ma być uorganizowaną rada stanu w Madrycie. Rząd już zdecydował względem zasad téj wznowionéj instytucji.

Demokratyczny deputowany p. Orense (margrabia d'Albaida) którego aresztowano w Walencji, został z rozkazu rządu wypuszczony na wolność.

W stolicy życie tak jest spokojne i ożywione, jak w najpomyślniejszych czasach. Lud zajmuje się szczerze interesami i zabawami, nie słychać o żadnych gwałtach ani zemstach jakie zwykle zdarzały się po wielkich przewrotach politycznych. Dziś po południu będą walki byków, na które się całe miasto wybiera.

Książe Walencji przedstawił się u królowéj. Jéj Kr. Mość przyjęła go ze zwykłą uprzejmością i łaską, a książe prosił jéj o pozwolenie udania się na stałe mieszkanie do Logrono. (*Neue Pr. Ztg.*)

P O R T U G A L J A.

Lizbona 29 Lipca. Jego Kr. Mość zaraz po zamknięciu posiedzeń kortezów, przeniósł rezydencję do Cintra, pogłoski że i tam okazała się cholera, mają być fałszywe. W Lizbonie w ostatnich 10ciu dniach 414 osób umarło na cholerę, chociaż lekarze utrzymują, że one jedynie przez niezachowanie potrzebnéj djety, słabość tę na siebie ściągnęły. (*Preussischer St. Anzeiger*).

T U R C J A.

Konstantynopol 25 Lipca. Rząd zaczął się gorliwie zajmować położeniem finansowem, mówię gorliwie, bo tym razem zdaje się że zamierzono stanowczo rzecz tę załatwić. Dotychczas roztrząsano tylko rozmaite propozycje przedstawione w ostatnich czasach, ale dziś kiedy ten rodzaj studjów już jest skończony, ma być uczyniony wybór między temi propozycjami. Rada ministrów zgromadziła się wczoraj w tym celu, narady jéj długo trwały, a jednak nic niezdecydowano. Nikt się temu nie dziwi, bo wszyscy pojmują, że potrzeba więcéj niż jednego posiedzenia aby powziąć decyzję w tak ważnéj sprawie.

Zdaje się, że jedynie propozycje pana Layard i domu Rothshild uznane zostały za godne wzięcia pod rozwagę. Inne wszystkie mało zwracały uwagi, jedne z przyczyny przesadnych pretensji ich autorów, którzy nie mają innego celu tylko na wielką skalę ciągnąć korzyść z Turcji pod pretextem zaliczania jéj kapitałów których potrzebuje, drugie z powodu niedostatecznych rękojmi jakie przedstawiają indywidua które je popierają.

Nateraz więcéj słychać tylko o towarzystwie pana Layard i domie pp. Rotschild. Zapewniają, że niejakie ustne zobowiązania z pierwszym już miały miejsce, ale że rada ministrów tak dalece przekonaną jest o korzyściach jakieby mieć można z traktowania z panami Rotschild, że zapewnie propozycje tych ostatnich zostaną przyję-

te. Chciano skojarzyć te dwa przedsięwzięcia dla pogodzenia wszystkich interesów, ale pod tym względem dom Rothschild jest nieugięty i odrzucił wszelkie usiłowania które w tym duchu przedsiębrano. Powszechnie sądzą, że Rotschildowie odniosą zwycięztwo.

Okropna katastrofa pożaru w Salonice sprawiła tu bardzo bolesne wrażenie i Sultan osobiście bardzo nią został dotknięty. Z tego powodu Porta ma przedsięwziąć bardzo surowe środki aby handel prochem podciągnąć pod ścisłą kontrolę policyjną, co już kilkakrotnie było proponowane ale zawsze odrzucane przez niektóre kancelarje zagraniczne. Mówią, że ogromny zapas prochu którego wybuch zniszczył większą połowę miasta Saloniki, był przeznaczony przed dwoma laty dla greckich partyzantów walczących przeciw Turcji. Właściciel tego prochu niewątpliwie podciągnięty zostanie pod bardzo surową odpowiedzialność. (*Independance Belge*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Wiener Zeitung podaje następujące wiadomości o smutnéj wyprawie czarnogórców przeciw okręgowi Kuczi:

Wschodnia część Czarnogóry i Bredy, nahja Kuczi, a szczególnie gmina Drakulowicz, okazała się, jak mówią, od niejakiego czasu oporną przeciw księciu Danielowi i objawiła chęć poddania się Turcji. W skutku tych symptomów, książe Daniel posłał pod dowództwem swego brata Mirko Petrowic, kolumnę około 300 ludzi z dwoma działami przeciw mieszkańcom Kuczi. Chociaż na spotkanie téj wyprawy wysłana została deputacja dla negocjowania z dowódcą i on sam okazał się gotowym do tego, ale widocznie żeby tem dogodniéj uderzyć na mieszkańców bezbronnych i spokojnych, Mirko Petrowic uderzył na nich zdradliwie w nocy, kazał zamordować przeszło 100 starców, kobiet i dzieci, spalił 300 domów i zabrał 6,000 sztuk bydła.

Książe Daniel utrzymuje, że nakazał tę wyprawę jedynie, aby ukarać mieszkańców Drakulowicza za ich najście na Albanję turecką i za łupiestwa popełnione w sąsiedniéj gminie Piperi, tudzież aby ich zmusić do zapłacenia sumy, którą byli winni jeszcze przeszłemu władyce.

Na nieszczęście, zdaje się, że ta wyprawa ma w sobie zarody ważniejszych jeszcze zawikłań. Chociaż de facto i według mappy, Kuczi i Drakulowicz stanowią część Czarnogóry, pasza w Skutari uważa te okręgi za terrytorjum ottomańskie, a zamach księcia Daniela za najście prowincji tureckiéj. (*Le Nord*).

Przegląd literatury krajowéj.

„WIELKI CZWARTEK," Obrazek wioskowy. Poezje z podań ludu i obcéj mowy, przez Jana Prusinowskiego. Warszawa. 1856.

(Dokończenie.)

Lecz na tęż silną miłość zaklął ją ażeby tak świętego uczucia nie splamiła płochością. I przysięgła mu Marta miłość stateczną, a przysięgła szczerze. Na przyszłą wiosnę miał się odbyć ślub, trzeba było pieniędzy na wesele, Szymon przystał na flisa do dworskiéj wiciny dla zarobku i kochankowie przy księżycu ponowili wzajemnie przysięgi raz ostatni. Jak ten pospolity frazes brzmi trywialnie! Co to za oklepany obrazek być musi. — O na miłość Boga! nie przywięzujcie żadnego znaczenia do tego szkieletu opowieści, który zlepiam dla was ze słów własnych. U mnie wszystko jest powszednie, a u Syrokomli pełne życia. Jakże żywe, jak naturalne słowa téj biednéj Marty, określające tęsknotę po rozstaniu! Dziewczę tęskniło długo—ale w końcu to prawda wielka dowiedziona stu tysiącami poematów i miljonem serc kobiecych, że czas leczy najboleśniejsze rany, zadane nawet przez miłość—jako porządek naturalny, musiało się sprawdzić na Marcie. Po łzach nastąpiły marzenia,—daléj roztargnienie—uśmiech—wesele—śpiew—muzyka—tańce,— i oto Marta przez półrocze już stała się zalotną, i jak sama wyznaje przed starcem:

„Kiedy łzy z oczów lały się goręcéj
Ja biegłam śmiać się do rówiennic rzeszy:
Ten memu sercu podobał się więcej,
Kto najweselszy najprędzéj rozśmieszy..
Ojcze Tarasie! tak jak mnie widzicie,
Ja w duszy mojéj tak niegdyś bogata,
Co dotąd rzewnie patrzałam na życie,
Poczęłam śmiać się i z życia i ze świata;
Smiałam się inawet płocha, uniesiona
Z naszéj miłości, z siebie i Szymona.

Ale Marta będąc płochą, nie była winną w tém rozumieniu jakto chcą mieć prawa kanoniczne i wodewille francuzkie. Miłość jéj dla Szymona żyła w sercu poddaném roztargnieniu, a pozory omyliły kochanka. Jednéj niedzieli Marta bawiła się namiętniéj jak zwykle, a w tem wszedł do gospody Szymon i widząc ją tak zalotną w objęciach młodego strzelca, posądził o zdradę... Zawiedziony w tak silnem uczuciu, nieszczęśliwy piewca dostał pomięszania zmysłów, uciekł w odległe knieje, czasem powracał do wioski i wałęsał się pod oknami Marty, wreszcie z namowy starego Tarasa, który wyrozumialéj patrzał na świat i ludzi, zasmakował w trunku — rozpił się i umarł. Otóż i cała treść opowieści! Sam poeta czuł całą prostotę wypadku i nie mogąc poetycznego zakończenia poczerpnąć z powszednich kolei życia dwojga istot, wydostał je z własnéj piersi. Żeby to życie było poematem, mówi w epilogu, jakżebym pięknie skończył moją powieść! Wskrzesiłbym Szymona, oddałbym mu rękę Marty, lub tę biedną dziewczynę przyprawiłbym o śmierć na mogile kochanka,

„Ale ja prawdzie muszę być posłuszny;
Muszę być wierny i w miejscu i czasie.
Więc za półrocze przyszedł dzień zaduszny,
Ksiądz widział skruchę w Marcie i Tarasie,
Dał rozgrzeszenie ze szczerego łona;
Więc otrzymawszy miłosierdzie Nieba,
Czuli, że życiu wypłacić coś trzeba
I zaniechali mogiły Szymona.
Po dniach pokuty i ciężkiéj spowiedzi,
Marta znów w tańcu wodziła orszaki.
Zjawił się chłopak — już nie wiem kto taki,
Prosił o rękę, dał na zapowiedzi; —
Więc poszła za mąż — i co idzie za tém,
Pan Bóg dał dzieci, gospodarkę, zboże,
Wszystko jak trzeba.... O Boże mój, Boże!
Czemu to życie nie jest poematem?!

Tym rzewnym poglądem na życie powszednie, kończy autor obrazek swój wioskowy, wyprowadziwszy czytelnika nieznacznie na pole najrozmaitszych kombinacji powstających mu naraz w myśli i sercu. Teraz spojrzyjmy na całość kompozycji — cóż w niéj szczególnego? Ten grajek, ten piewca wioskowy, to obrazek, pod którym znamy wszystkich poetów w życiu i poematach. Dziwak, ofiara uczuć, patrzący inném okiem na świat i ludzi, zdaje się stworzony na to ażeby odbył tu pielgrzymkę cierpień i zawodu, i pokochawszy całą potęgą serca to czego kochać nie warto, padł pod ciosem powszedniéj ręki, wydzierającéj mu szczęście które wymarzył. Marta, — to zwykły już i zanadto znany typ kobiety, przeobrażony w nadziemski ideał wiarą i miłością kochanka, a powracający do powszedności w kolejach właściwego jéj życia.

Autor je zostawia za sobą—raz pokazuje w promieniach ideału — znowu śledzi w powszedniém życiu, i godnym poety westchnieniem żegna tę smutną kolej, po któréj bieżym wszyscy. odwracając od świata oblicze łez pełne. Wszystko to tyle ma myśli, taką głębokość tonów, a tak oddane po prostu! Na krańcu tym odsłaniają się nam olbrzymie perspektywy dwóch światów, które rozpatrujemy, czując w dłoni swéj rękę przyjazną, co nas przywiodła aż tutaj.... Poeta nas zostawia w najkrytyczniejszą chwilę — i cóż dziwnego, że potém tęsknim po nim i ostatni wiersz jego długo powtarzamy w pamięci?

Z kolei postanawiamy wyrzec nasze zdanie o poezjach p. Prusinowskiego. Pierwszy raz przychodzi nam odezwać się publicznie o tym pisarzu już znanym w literaturze naszéj. Pierwszy tom składa się z *Dumek i pieśni, z obrazków i wierszy różnych, i końcówek*; drugi z obrobionych *podań ludowych* i tłumaczeń. Są to poezje w większéj ilości drobne, pisane pod wpływem najrozmaitszych wrażeń. Autor ma dużo i głębokiego uczucia; język jego poprawny, wiersz lekki, potoczysty, co go nie kosztował, zdaje się, dużo zachodu do powiązania w końcówki wedle życzeń, lecz oceniając zbiorowie tę pracę, wynosim z niéj przekonanie, iż talent jego jest bardziéj plastycznéj natury, że o myśl głębszą nie chodziło mu wcale. Autor ma, ile wnioskować możem, nadzwyczajną łatwość wyrażania się wierszem. Jego wszelkie pomysły w téj formie wcielają się w życie i pierwéj, zdaje się, przybiorą zarys jakiejś części, za nim głębsza myśl pochwyci je i filozoficzne nada im całości znaczenie. W poezjach jego jest mnóstwo tych myśli drobnych, świetnych, leżących po osobno jak perełki, rozsypanych pod wpływem chwilowych wrażeń, zrodzonych na zawołanie silniejszego tętna w piersi, jaskrawego obłoku na niebie, uroku wieczornéj chwili, na widok krzyża, mogiły i t. p. przedmiotów. Naleciała myśl, on ją natychmiast ubrał w kształt jakiś, nadał jéj poetyczne kontury, zaczął piękny wcale obrazek, ale go często nie skończył i pozostawił świecącym jedną chwilą istnienia, jednym jakimś członkiem. Stosujemy wszakże tę uwagę do wyjątków. Większa część ma wykończoną całość, pomysł jasny, wytłómaczony do szczegółów, chociaż zawsze w plastycznym sposobie. Żeby im przewodniczyła myśl filozoficzna, co jest często owocem całego życia, wypadkiem długich badań nad sobą i światem, a posługiwała się już tą łatwością wcielenia jéj w formę, tą dosadnością rysów, byłyby to znakomite utwory. Tak jak są, są to raczéj zaczęte obrazy i — niedokończone. Żeby nam pan Prusinowski nie dał próbek jak dobrze umié połączyć piękną myśl z równie piękną formą, możebyśmy nie obwinili go wcale o ten, jakby umyślny niedostatek, dostrzeżony przez nas w inném miejscu, Powiedzieliśmy już, iż uwagi nasze stosują się do wyjątków, zwłaszcza w dziale *Dumek i pieśni*; większa ich połowa jest prześliczną. Za najlepszą uważamy jedną pod nazwiskiem *Sława*, która była zamieszczona roku zeszłego w Bibljotece Warszawskiéj. Pełne wdzięku są także: *Życie, Przy kądzieli, Wrócę do ciebie, Wrażenie pieśni, Ofiara pieśni. Ewangielja, Bodaj, Powrót do domu* i t. d. W oddziele *Obrazków i wierszy różnych*, autor dał nam próbkę, jak udatnie umié pisać gawędę szlachecką w rodzaju Syrokomli lub Pola. *Dzień gospodarski. Szlachecka wieczerza*, są to wyborne obrazki, ale napisane bez myśli stworzenia z tych szczegółów jakiejś artystycznéj całości. Czemuż to tak? nie rozumiemy doprawdy. Widocznie było tu pobudką uczucie wewnętrzne; poznajemy z każdego wiersza, że autor pojął głęboko daną chwilę i rozumié w czém leży effekt takiego obrazu — a dał nam zaledwie rysów kilka, jakby na próbę jak pisać potrafi gdy zechce! Tęż samą uwagę robimy do poezji pod tytułem: *Przy zielonym stoliku*. Resztujące wierszyki są słabe i za poprzedniemi nie mogą wytrzymać porównania; za to w końcówkach znaleźliśmy kilka bardzo ładnych poezji.

W tomiku drugim, noszącym tytuł: *Z podań ludu i obcéj mowy*, są na wstępie skazki i legendy, których treść widocznie zaczerpnięta od ludu; obrobienie należy do autora. Co do nas, pojmujemy z innego punktu znaczenie skazki ludowéj, i, wyznać musimy, nie jesteśmy zwolennikami podobnéj roboty. Skazka i podanie potrzebne nam są i będą zupełnie do czego innego, nie do obrobień podobnego rodzaju; jeśliby na to tylko, zbierać by ich nie warto. Mają one bez zaprzeczenia barwę poetyczną, mają formę własną, te są czasem wcale piękne, często bezsensowne lub zdające się nam takiemi; bo nie przypadające do dzisiejszych wyobrażeń, a więc nie zrozumiane— ale jak je obrabiać? co wziąść, co wykreślić, jaki nadać kształt tym utworom, z jaką wiarą przystąpić do tego? uwierzyć w nie jak w prawdy, czy nie wierzyć jak w bajki? — oto są kwestje, których nie rozwiązaliśmy dotąd, a póki nie rozwiążemy, obrabiać takich bałwanków przeszłości nie należy, bo zepsujem je tylko. Mówimy to ogólnie co do obrabiania podań: w szczególności zaś do autora zastosować nie możem, bo jego prace ograniczyły się na kilku świeższych podaniach, gdzie widocznie znęciła go treść, którą już sam według własnego gustu przyodział w stosowną formę. Że to zrobił Prusinowski, obrazki wyszły wcale piękne, mają barwę, życie, i czyta się je chętnie. Bawią one jak krotochwila i nikną z pamięci podobnież.... Tłumaczenia z Lermontowa, Puszkina, Hejnego i Richtera, bardzo szczęśliwie i nic im zarzucić nie możem. *Tadeusz Padalica.*

TEATR WIELKI. Jutro: .....

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro pierszy raz: *Hrabia na Wątorach.— Niedorostek.*

Dziś WYSTAWA ARCHEOLOGICZNA w pałacu hrabiostwa Augustów Potockich

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Lipca (9 Sierpnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*